

**Rozmowa z profesorem Tadeuszem Gadaczem, filozofem dialogu,
religioznawcą**

„Opamiętamy się albo pozabijamy – nie ma trzeciej drogi”

- Panie Profesorze, w tej kakofonii słów, jakie padają na polskiej scenie politycznej, medialnej i portali społecznościowych jeden głos brzmi podobnie: świat po pandemii nie będzie już taki sam.

- Bardzo dużo się zmieni. Mamy do czynienia z kryzysem demokracji i kryzysem gospodarki kapitalistycznej. Thomas Piketty w kultowej już książce „Kapitał w XXI wieku” pokazuje mechanizmy, które doprowadziły do radykalnego rozwarstwienia pomiędzy nielicznymi ogromnie bogatymi podmiotami a coraz biedniejszym proletariatem. Właściwie, prekariatem: z umowami śmieciowymi, brakiem stabilności, niskimi płacami. Po jednej stronie jest według Thomasa Pikketa około 90 podmiotów, które mają w posiadaniu 80 procent kapitału światowego. Po drugiej cała reszta, czyli prekariat. Kapitalizm zabrnął w ślepią ulicę. Ze względu na ogromne rozwarstwienie klas najbogatszych i tych najuboższych niemożliwe jest już inwestowanie w rozwój gospodarczy na taką skalę jak dotychczas. Firmy mogłyby produkować kolejne samochody, ale po co, skoro ludzi nie stać w takiej masie na nowe. Ogromne rozwarstwienie ekonomiczne, zanik klasy średniej, radykalny populizm i postęp narzędzi technologicznych sprawiły, że my już żyjemy w innym świecie.

- Wirus może być tą ostatnią kroplą, która przelewa czarę?

- Trudno powiedzieć, w jaką stronę świat pójdzie. Krach ekonomiczny, który przewiduję po pandemii, może zrodzić nową rewolucję przeciwko władzy. Ale może też świat iść w stronę dalszego populizmu. Niewykluczone, że demokracja bardzo

silnie się osłabi. Podaje się argumenty, niesłuszne w moim przekonaniu, że państwa totalitarne lepiej poradziły sobie z epidemią. A w krajach, w których „panowało rozpasanie wolności”, jak we Francji, czy Włoszech trudniej opanować epidemię.

- Świat w zarysie i wartościach obowiązujących jakieś 200 ostatnich lat rozpada się na naszych oczach?

- Uruchamiając swoją wyobraźnię mogę pomyśleć, że już toczy się nowy rodzaj wojny. Niepotrzebne są armie. Nie trzeba wchodzić do innego kraju z armią, aby zapanować nad gospodarką. Zwykły maleńki wirus potrafi doprowadzić do upadku światowej gospodarki, prowadzić ludzi do nędzy. Spekulacja już dominuje nad gospodarką. Waluty alternatywne, huśtanie kursami walut, rozchwianie giełd prowadzi do radykalnego kryzysu gospodarczego. Dysponujemy możliwościami ingerencji w geny ludzkie i zwierzęce. Mogą być kolejne pandemie. Widzimy dziś wyraźnie, wystarczy groźny wirus i rodzi się biowładza. Sytuacja zarządzania życiem i śmiercią. We Włoszech, Francji, Anglii podejmuje się decyzje, kogo się będzie ratować, a kogo skazywać na śmierć. Władza dysponuje wiedzą, której często nie udostępnia. Można ludzi uspokajać, można ludzi podjudzać, można sterować bezpieczeństwem. Widać cynizm władzy legitymizującej się poprzez bezpieczeństwo. To pokazuje, że wartością kluczową po pandemii może być już nie wolność, a bezpieczeństwo zdrowotne i socjalne.

- Filozof patrzy na te mechanizmy z metapoziomu, czy środka przeżywanymi emocjami?

- Każdy jest człowiekiem i zastanawia się nad kwestiami ludzkimi dotyczącymi tego, co będzie za miesiąc, dwa. Zwłaszcza, jeśli filozof ma siedmioletnie dziecko. Mam w sobie lęk nie tyle o siebie, bo ja już swoje życie przeżyłem. Myślę o moich bliskich. O moim synu. Czy nie zaleją nas wody z roztapiających się lodowców? Czy nie rozpocznie się walka o

dostęp do wody? Dziś na południu Włoch ludzie wynoszą ze sklepu koszyki z zakupami nie płacąc za nie, bo mówią, że nie mają za co żyć. To mała skala tego, co może nas czekać. Świat bez pracy, gdzie algorytmy będą pracowały za nas. Skoro taki jest świat, skoro prowadzimy go do granic katastrofy, rodzi się we mnie pytanie, jak mam przygotować syna do tego świata? Natomiast jako myśliciel widzę, że natura ludzka w gruncie rzeczy się nie zmienia. Jesteśmy pazernymi egoistami. Z tym, że obecnie dysponujemy narzędziami technologicznymi, które pozwalają te nasze najgorsze instynkty intensyfikować. Mamy wylew głupoty, bezmyślności, i to w sytuacji, wydawałoby się, kiedy ludzie mogą się kształcić, mają dostęp do bibliotek online, do źródeł wiedzy, kiedy powinno wzrastać myślenie krytyczne. Rozwój technologii z jednej strony ułatwia nam życie, ale z drugiej rodzi olbrzymie niebezpieczeństwa z tym związane.

- Chaos informacyjny, do którego mamy dostęp właściwie nieograniczony, jest kolejnym zapalnikiem.

- W ludziach dominuje teraz lęk, jaka będzie przyszłość. Lęk związany z pandemią, ze zmianami klimatycznymi. Nakłada się na to niewiedza, jakie zachodzą procesy ekonomiczne w dobie kapitalizmu. Brak samodzielnego myślenia i nie sięganie do autentycznych autorytetów w różnych naukach i dziedzinach. Skoro każdy może prowadzić bloga, gazetę, być komentatorem politycznym, medycznym, ekonomicznym, upadło pojęcie autorytetu. Bardzo wielu ludzi, niemających odwagi myślenia, będzie chętnie podporządkowywało się różnego rodzaju tyranom politycznym, którzy będą im układać i porządkować w głowach świat. To największe niebezpieczeństwo, jakie widzę. Zresztą, opisane kiedyś w okresie hitleryzmu przez Ericha Fromma w książce „Ucieczka od wolności”.

- Pan Profesor widzi światełko nadziei?

- Cały czas mam jakąś nadzieję, że ludzkość zawsze wychodziła z rozmaitych trudnych kryzysów. Dlatego piszę książkę o dobromyślności. Zastanawiam się, po co istnieje na Ziemi taki gatunek jak człowiek. Biosystemy bez nas sobie poradzą. Z perspektywy przyrody jesteśmy szkodnikami, niszczycielami środowiska. Nie ma przyrodniczego uzasadnienia dla istnienia ludzkiego gatunku. Musi istnieć jakieś inne wyjaśnienie. To, że człowiek dzięki intelektowi i wolności stworzy piękny wspaniały świat jest utopią, wiemy o tym dobrze. Mam tylko jedną odpowiedź. Żyjemy po to, żeby się o siebie wzajemnie troszczyć. Chcę przywrócić znaczenie staropolskiego słowa dobromyślność, gdzie myślenie i dobro to słowa kluczowe. Stawiam tezę, że człowiek dlatego jest istotą myślącą, żeby z tego myślenia wynikało dobro. Inaczej cała wiedza, inteligencja, wykształcenie jest bez sensu. Właściwie zaczyna być zagrożeniem. Bo ludzie, jak stwierdził to kiedyś Immanuel Kant, mają pokręconą naturę i skłonność do zła.

- Sytuacje graniczne, jak pandemia, potęgują w ludziach i zło, i dobro. W ostatnich tygodniach dzieje się na świecie dużo akcji pomocowych, solidarnościowych. To nie ma znaczenia?

- Zawsze tak było. W czasie drugiej wojny światowej ludzie narażali życie dla ratowania Żydów. Ale i denuncjowali, mordowali, okradali tych, co przeżyli. Potrafili grzebać w kościołach umarłych za złotem. I nie mieli wyrzutów sumienia. Tak jest i obecnie. Z jednej strony wzmaga się akcje pomocowe. Z drugiej strony, ludzie cyniczni próbują na pandemii zarobić. Cyniczni politycy po trupach próbują utrzymać władzę. Pytanie, co przeważy. Człowiek, jak mówił Pascal, jest chluba i zakałą wszechświata jednocześnie. Tylko, że ta chluba i zakała mogła się utrzymywać w chwiejnej równowadze między złem i dobrem do momentu, w którym nie uruchomiliśmy nieprawdopodobnych mocy technicznych, nowych technologii.

Wszystko tkwi w naszych głowach. Liberalna demokracja mogła udać się tylko dlatego, że powstała w pewnym środowisku społecznym, w którym takie wartości jak prawość, prawdomówność, przyzwoitość były wynoszone z domu. Dziś te wartości zostały upodlone. Stąd moja obawa o dojrzałość, kondycję moralną ludzkości.

- I zwątpienie, czy się opamiętamy?

- Jesteśmy absolutnie jako ludzkość uzależnieni od siebie. Bardzo pięknie efekt motyla pokazała Olga Tokarczuk w swoim wykładzie noblowskim. Wystarczy dokonać niewielkiej zmiany w jednym regionie świata, a wszystkich nas zaczyna to dotyczyć. Koronawirus jest tego wyraźnym przykładem. Nie możemy się izolować. Żyjemy zupełnie inaczej niż kiedyś. Nie da się prowadzić globalnego biznesu zamykając granice, zamykając się w etnicznych grupach. Angela Merkel jest dla mnie ostatnim mężem stanu, który myśli kategoriami światowymi i ludzkimi. Dominują w świecie chore ambicje, które ludzi pchają do władzy. Nie ma silnych podmiotów, które mogłyby myśleć o takich kwestiach jak ochrona klimatu, zakaz produkcji pewnych technologii szkodliwych dla ludzkości, walka o ochronę ekonomiczną wykluczonych. Stoimy nad przepaścią. Znaleźliśmy się w takim momencie rozwoju, kapitalizmu, technologii, zniszczenia środowiska, że albo zaczniemy tworzyć współpracujące ze sobą środowisko kierujące się dobromyślnością, albo się wymordujemy. Nie widzę trzeciej drogi.

- Troska o siebie nawzajem, zamknięcie się w rodzinnych enklawach nie zmieni kierunku, w jakim pędzi świat.

- Nie myślę o ideologii hygge, która w ostatnim czasie w Polsce robi karierę: nakładam szlafrok, zapalam świeczkę, czytam książkę i nie obchodzi mnie to, co się dzieje za ścianą. Myślę o trosce dotyczącej najbliższych: starszego pokolenia, dziecka, ale i małych sąsiedzkich, czy lokalnych

społeczności - bo na to mam wpływ. Po to człowiek jest, żeby się troszczył o innych. To nadaje sens życiu. I jeżeli potrafi, ma możliwości finansowe, będzie poszerzać te kręgi dalej i szerzej, aż za granicę.

Każdy powinien żyć tak jak może, kierując się prostą zasadą maksymalizacji dobra. Jaki natomiast mamy wpływ na panowanie nad narzędziami, które wytworzyliśmy? Intelktualiści mogą jeszcze pisać, mówić o tym, co nas czeka, jeśli się nie opamiętamy.

- Nawet, jak to głos wołającego na pustyni?

- Jest wielu ludzi, którzy praktykują dobromyślność. Nie są filozofami, którzy o tym myślą. Nie mają dostępu do myśli filozoficznej 26 wieków. Nie piszą książek. To nie są nowe problemy. Wszystko już było. Człowiek ma te same wady, te same zalety. Te same możliwości. Tylko narzędzia technologiczne, którymi dysponuje, są dziś takie, że nie ma trzeciej drogi. Albo się opamiętamy, albo pozabijamy.

- Mówiąc o tym, jak radykalnie zmienia się świat, nie porusza Pan aspektu kryzysu wiary.

- Jest ogromny kryzys instytucji religijnych, które kompletnie się skompromitowały. Przypomina mi to czas reformacji, kiedy Marcin Luter zawiesił na drzwiach kościoła w Wittenberdze tezy wzywające do społecznej dysputy religijnej. Ale to nie znaczy, że wszyscy tracą zaufanie do wiary. Będę pisał o tym w swojej książce. Po wydarzeniach XX wieku trzeba na nowo przemyśleć aspekt wiary.

- Do którego z filozofów w tych rozważaniach najbliższej Panu?

- Do księdza profesora Józefa Tischnera. Genialnego diagnosty polskości, wszystkich naszych wad. To właśnie on poprowadził mnie na drogę myślenia o dobromyślności. Powiadał, że myślenie albo wypływa z bólu na twarzy innego człowieka, albo jest

zdrada. Stoi na moim biurku kopia słynnej rzeźby Rodina „Myśliciel”. Twarz zamyślnego człowieka. Doszedłem do wniosku, że po XX wieku nie można już tak uprawiać myślenia: w zamknięciu w sobie i budowaniu wielkich metafizycznych teorii. Dziś myślenie musi być raczej myśleniem dla kogoś, wobec kogoś, a nie o czymś. Myśmy cały czas myśleli o czymś - o przedmiotach, o nauce, w gruncie rzeczy tylko o sobie. Teraz nastał czas, by zacząć myśleć dla kogoś.

- Nie boi się Pan, że po doświadczeniu pandemii ludzie nadal będą się zamykać w swoich domach, rodzinie, swoim myśleniu, swoim lęku?

- Na pewno zostanie radykalnie osłabione społeczne zaufanie do władzy. I zaufanie do innych ludzi. Może nasilić się agresja, szczególnie przed obcymi. To, co już dzieje się w Polsce. Czy to coś nowego? W przeszłości osoby chorujące na trąd były więzione, marginalizowane, opluwane. Wystarczy, jak w kilku kościołach wygłosi się opinie, że wirus to wina lewaków, rozpasania seksualnego, środków antykoncepcyjnych. Nienawiść pójdzie falą.

- Jak profesor od filozofii resetuje umysł od ostrego spojrzenia na rzeczywistość, przyglądania się kondycji moralnej ludzkości, fali lęku i nienawiści zagarniającej świat? Pomocna jest znajomość 26 wieków myśli filozoficznej?

- Zacząłem się uczyć gry na pianinie. Sztuka, literatura, poezja, muzyka. To są dziedziny, które kształtują rozum. Bo w swojej książce O dobromyślności wyraźnie oddzielam intelekt od rozumu. Intelekt jest władzą myślenia typu narzędziowego, jest neutralny aksjologicznie. Jak matematyka. Można liczyć pieniądze i można liczyć więźniów w obozie koncentracyjnym. Natomiast rozum jest uczuciowy. Jest władzą myślenia, która wpływa z rozmowy, rozumienia innego. Kieruje się maksymalizacją dobra. Krótko mówiąc, to stare słowo - mądrość. Dziś mądrość zastąpiło słowo - wiedza. Ale to nie jest to

samo. Moim studentom tłumaczę, że intelekt pozwoli nam zbudować szybki samochód, ale nie powie, gdzie mamy nim jechać. Potrzebujemy jeszcze kompetencji rozumu. A rozum kształtuje się właśnie poprzez kulturę.

- Jakim obrazem zakorzenionym w kulturze spuentuje Pan naszą rozmowę?

- W swoich dziennikach filozof Kierkegaard przedstawia taką scenę. Widzowie siedzą w teatrze i czekają na komedię, która będzie rozegrana na scenie. Nagle przed kurtynę wychodzi błazen i zaczyna krzyczeć: ludzie, pali się! Ludzie biją brawo. Myślą, to spektakl się zaczął. Błazen zaczyna płakać i krzyczy głośniejsze: pali się! Pali się! Ludzie jeszcze głośniejsze biją brawo. Kierkegaard mówi: taki będzie koniec świata.

- Dziękuję za rozmowę.